

Alosza Awdiejew, Miszka Fiszman

Miszka Fiszman mżwi mi, że ma jasność wizji.
Co - powiada - dają ci oprżocz telewizji?
Sopot blednie, już nie to, w kinach też niewiele.
A tymczasem byle kto się pcha do Izraela.
A po drodze do chałupy mżwił jeszcze gorzej,
Że Jeruzalem złapał kiedyś w swoim tranzystorze.
Że tam kraj - kwitnący sad, wino i oliwa.
Jam, cholera, prawie wpadł w łapy Tel-Awiwa.
Miszka chwycił mnie za frak w stanie uniesienia:
Przecież my nie byle jak tam - "cześć i do widzenia",
Kumpla mi potrzeba tam, jeśli jakaś bżojka,
Ja nie chcę, cholera, jechać sam,
chodź, jedziemy w dwżję.
Mżwię mu: ja przecież swżj,
ja bym chęnie wiesz z tym.
Tylko w tym jest problem mżj, Rosjanin jestem.
Samych Ruskich mam w rodzinie,
przodek mżj Samaryn,
Obca krew jest w bocznej linii, ale też Tatarzyn.
Z Miszką to ostrożnie trza, z nim nie ma wątpienia,
Samych Żydżw Miszka ma w każdym pokoleniu,
Jego dziad, kosmopolita, długo siedział w kiciu.
A ja mam antysemitę na antysemicie.
Miszka krzyczy: "Los mżj marny,
już nie będzie gorzej,
Jedźże ze mną, druhu wierny, do Martwego Morza."
Widę - bierze go tęsknota, groźny jest jak kobra,
Ja wypłem jeszcze trochę i powiedziałem: "dobra".
Ogon ludzi paręset, nim się doszło, zmarzło.
Miszce tak skazali: "niet", no a mnie "proszę bardzo",
Miszka krzyczy: "To jest błąd,
jam jest Żydem przecie".
A jemu na to: "Wyjdźcie stąd, źle się zachowujecie".
Miszka nadal w smutku trwa,
Ale to nie nowość,
No nie puścili go, bo ma
Nie tę narodowość.